Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXVII. — Nr. 5. Maj 1929.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane
dla poparcia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu styczniu 1929 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: zł. 5.503.65; dol. 41.60; lir. 218.80; fr. franc. 1.—.

Na Msze św.: zł. 606.—; dol. 15.75.

Dla dotkniętych głodem: zł. 7.80.

Dla trędowatych: 114.45.

Na wykup niewolników i podarki chrzestne: zł. 1.368.50; dol. 15.—.

Dla dzieci murzyńskich: zł. 722.51.

Na kształcenie seminarzystów: zł. 1.052.80; dol. 14.75.

Na „Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego": zł. 1.—.

Dla katechistów: zł. 519.20; dol. 10.—.

Na „Chleb św. Antoniego": 1.196.24; dol. 18.50.

Na „Związek misyjny" i „Grosz św. Piotra Klawera": zł. 127.20.







Królowa Korony Polskiej.

(Z okazji 1-go święta K. K. P. w Polsce.)

Gdy w czarnej nieszczęść narodowych nocy
Pod ciosem wrogów padał lud znękany —
U stóp Marji szukali pomocy:
Król, narodu ćma, wojsko i hetmany.

Zabrzmiały mury katedry[1]) prastarej:
— Ja, król Kazimierz, Ciebie czczę Królową
Korony Polskiej — ześlij łask bezmiary...
Bóg chciał — noc skrzydła rozwiła na nowo.

Rozwiła, aby nie wrócić już więcej...
Wiatr niesie oddech rzeźwy, triumfalny
Godziny świtu. Serce drga goręcej
W takt pieśni wielkiej, żywej i pochwalnej

---

[1]) We Lwowie w kwietniu 1656 r.

20. IV. 29. — 10.790.

Na cześć Marji. Jej płyną pacierze
Dziękczynne — gdy wróg zadrżał pod Warszawą[1])
Podły — a w naszych moc dziwna się bierze:
— Naprzód! Zwycięską poszli dalej ławą...

Więc kiedy pokój zagości tu rzadko,
Czy w czas spokojny, czy przyjdą dni Lwowa...
Polskiej Korony okaż nam się Matką
Weź nas w swe władztwo — Ty Polski Królowa!...

Gniezno. *Zygmunt Hoffmann.*



Rozwój ewangelizacji.

Wikarjat apostolski Rzeki Orange (Pomarańczowej).

Sprawozdanie za czas od września 1927 r. do września r. 1928, nadesłane przez X. biskupa Simona (Oblaci św. Franciszka Salezego) Wikarjusza apostolskiego. W Wikarjacie Rzeki Orange, liczącym 45.000 głów, jest 7.500 katolików, 33.000 protestantów, 4.500 pogan. Chrztów było 251, bierzmowań 170, ślubów 32, Komunij św. 110.000, — 95 nawróceń osób dorosłych.

Rok 1928 był pomyślniejszy od przeszłego. Deszcze spadły dość obficie w okręgu Gordonia i Frieska. W Kenhardt i we wschodniej części kraju Namaqua opady były wprawdzie niewystarczające, poprawiły jednak warunki bytu. Nie było deszczu prawie wcale w części zachodniej Namaqualandu i w Van Rhynsdorp. Tam też większa część naszych rodzin chrześcijańskich nie ma pracy, ani żywności i odzieży.

P e l l a musiała wybudować w tym roku nową szkołę dla swych licznych uczniów. Rząd nie pozwala, aby wszystkie klasy były w jednym gmachu. Ta budowa kosztowała 500 £. Jeżeli dodacie do tej sumy koszt utrzymania siedmiu misjonarzy, 50 sierót, kilkunastu starców oraz jałmużny rozdawane codziennie licznym zgłodniałym, nie ździwi was wielki deficyt, jaki wykazują rachunki tej misji.

M a t j e s k l o o f. Bóg sam jedynie wie, w jaki sposób radzi sobie ta misja ze swojemi 150 dziećmi w szkole, z których 70 jest całkowicie na utrzymaniu misjonarzy. Możnaby prawie mniemać, że ci dzielni pracownicy Boży cuda czynią! Nowicjat dla sióstr tubylczych dostarczył już kilku profesek, które są nieocenioną pomocą dla naszych Sióstr europejskich. Co rok zgłaszają się nowe kandydatki.

1) Nawała bolszewicka i znany „cud nad Wisłą“ roku 1920.

Nababeep żyje nadzieją. Towarzystwo amerykańskie ma wykupić tereny dawnej kopalni i eksploatować miedź na wielką skalę. Szkoła funkcjonuje.

O'Okiep trzyma się dzielnie mimo różnych doświadczeń. Szkoła liczy 100 uczniów. Jeżeli kopalnie będą pilnie pracowały, trzeba będzie zbudować tam kościół.

Port Nolloth nabrał znaczenia, odkąd — dzięki Opatrzności — odkryto tu djamenty w Zatoce Aleksandra. Kilkuset robotników zajętych jest bądź w kopalniach bądź przy budowie nowych dróg. Sierociniec i szkoła pełne.

Rietpoort. Obaj ojcowie pracujący w tej misji trapią się, że susza trwa, a ich owieczki się rozpraszają. Wszyscy, tak ojcowie jak wierni modlą się gorąco o ratunek, który z nieba spaść może. A tu w szkole 50 dzieci, to znaczy 50 ciał do odziania i 50 żołądków do żywienia!

Molsvlei dzieli los Rietpooortu, ale wiara i ufność pokonują wszystkie doświadczenia.

Lepelfontein. Szkoła zmalała do 20 uczniów. Udział w nabożeństwach był nieszczególny. Ale Bóg ożywił wiarę. Pewna biedaczka, która zaniedbała się w praktykach religijnych, wskutek wypadku spaliła się żywcem.

Bitterfontein. To nowa nasza stacja w okręgu Van Rhynsdorp. Poświęcenie kościoła odbyło się tu 29 sierpnia 1928 r. 300 osób brało udział w tej uroczystości.

Van Rhynsdorp. Ta stacja istnieje zaledwie półtora roku. W maju 25 nowonawróconych przyjęło sakrament Bierzmowania. Biali nas szanują, czarni garną się do nas mimo wysiłków protestantów chcących ich powstrzymać.

Poffader ubolewa, że ma tylko maleńką kapliczkę dla swych 350 katolików. Może zdołamy wybudować kościół i poświęcić go w roku przyszłym. Szkoła wzrasta.

Onseepkans obchodziło poświęcenie kościoła swego bardzo uroczyście 2 października 1927 roku przy udziale 500 osób. W przeciągu 6 lat stacja ta dorównała dawniejszym. Szkoła liczy 80 dzieci.

Keimoes rozwija się dalej szybkiem tempem. Obie szkoły są w stanie kwitnącym. Żywa wiara przenika wszystkie rodziny. Kościół staje się za mały. Duszpasterz misji, ojciec Fagès jest obecnie koadjutorem wikarjusza apostolskiego w Orange. Wszyscy wierni błogosławią Stolicę apostolską za wybór nowego biskupa. Pod nowym biskupem dzieło misyjne niechybnie się rozwinie.

Upington — niegdyś skromna wioska — przemienia się w okazałe miasto. Niedługo kapłani tamtejsi będą potrzebowali pomocy, trzeba im będzie posłać zakonnice.

Prosimy Boga, aby raczył pomnożyć liczbę naszych misjonarzy oraz zasoby finansowe, abyśmy mogli ulżyć tym, którzy poświęcają się tak bez żadnego względu na siebie i już podołać nie mogą zadaniu!



O trędowatych umierających z głodu!...

Wikarjat apostolski Bagamoyo.

Trąd jest chorobą, która już sama przez się jest okropną; o ileż staje się ona dokuczliwszą, gdy dochodzi do tego brak pożywienia! Oto co donosi Siostra Marja-Ositha, ze Zgromadzenia Sióstr od Krwi Przenajświętszej.

Dawniej znajdował się przytułek dla trędowatych blisko naszej Misji, ale przeniesiono go obecnie wiele dalej, co nam ogromnie utrudnia dostęp do tych nieszczęśliwych. Przytem jest nam bardzo przykro chodzić do nich z próżnemi rękoma... Biedni ludzie znają nas dobrze i od czasu do czasu przysyłają nam kogoś z paru prostemi, a tak wymownemi słowami: „Mama, Njan, anna kufa kwa Njan!“ co znaczy: Mamo, głód, umieramy z głodu!... Staramy się pomagać im, o ile możemy. Pewnego dnia poszłyśmy ich odwiedzić; trzeba iść przeszło 2 godziny. Upał był straszny, a droga prowadzi przez step, bardzo uciążliwy do przebycia, tak, że byłyśmy rzeczywiście zmęczone. Co gorsza, woda w tej całej okolicy jest tak niedobra, że wystarczy ją zobaczyć, by nabrać obrzydzenia.

Dwudziestupięciu trędowatych zamieszkuje wioskę dosyć czystą. Rząd troszczy się tylko do połowy o ich utrzymanie, a jednak każdy trędowaty zmuszony jest udać się na to miejsce i zamieszkać tam w jednym z szałasów z jednym lub dwoma towarzyszami niedoli. Od czasu do czasu otrzymują do wyboru: odzież, derkę lub żywność. Ostatnim razem prosili wszyscy o odzienie. Zmusza ich to do starania się na własną rękę o pożywienie, co dla większej części stanowi wielką trudność. Co najmniej dziesięciu z nich nie ma rąk ani nóg i skazani są tylko na współczucie towarzyszy. Jakiż to byłby miłosierny uczynek pomagać tym biedakom!

W kraju znajduje się dużo trędowatych, którzy się ukrywają; inni, nawet katolicy, idą błagać o pomoc pogan i mahometan, by uniknąć mieszkania w przytułku, gdzie, jak wiedzą, czeka ich nędzne życie. Ileż dobrego mogłybyśmy tu zdziałać, gdybyśmy posiadały potrzebne środki!

Dawniej, gdy mieszkali bliżej nas, miałyśmy ich 90 do 110, a wszyscy odchodzili do nieba, pojednani z Bogiem.

Siostra Majellina żałuje, że nie posiada roweru, by móc tam jeździć raz lub dwa razy tygodniowo. Chodzenie pieszo jest zanadto uciążliwem, a muchy tse-tse uniemożliwiają nam chowanie zwierząt pociągowych.

W. O. Przełożony chciałby zbudować kaplicę dla tych biedaków, by tam odprawiać Mszę św. i udzielać im Sakramentów świętych, co byłoby dla nich wielką pomocą w uświęceniu duszy i dźwiganiu krzyża, który im Pan Bóg przeznaczył...



Fetyszyzm grozi powrotem!...

Wikarjat apostolski Wybrzeża Kości Słoniowej.

Takim jest okrzyk bolesny, W. O. West'a, z Lyońskiego Stowarzyszenia misyjnego. Obyż wysiłki zacnego kapłana i łaska Boża, wyjednana żarliwą modlitwą, unicestwiły wysiłki szatana, zdążające do wyrwania nam ponownie kraju, który zdawał się już być w mocy Chrystusowej.

„Datek Sodalicji św. Piotra Klawera został dorzucony do naszych funduszy na budowę nowego kościoła w Bononie, którego plany musiały być powiększone. Ponownie więc trzeba mi szukać kamieni w kraju, gdzie one są rzadkością. Po Bożem Narodzeniu kobiety przenosiły głazy, które rozbijałem z chrześcijanami o półtorej godziny stąd. Ponieważ sam naczelnik wioski odrabiał także tę pańszczyznę, zrzeszyły się w tej żmudnej pracy wszystkie kobiety chrześcijańskie i inne, a mimo to mozoliły się przez trzy dni.

To pewna, że niektóre praktyki zabobonne pozostały jeszcze w życiu jednostek, ale to nie krępowało dotąd ani też nie wpływało na chrześcijan i tych, którzy się nawracali. Starzy tylko żałując dobrych, dawnych czasów, usiłowali w wielu wypadkach przywrócić znowu pogański kult i uczynić go na nowo publicznym. Teraz jednak i znaczniejsi obywatele wioski, a nawet i sam naczelnik, zaczynają brać udział w tym ruchu wstecznym, a ponieważ uchylać się od tego, co czynią wszyscy, znaczyłoby, nie być dobrym obywatelem, zagrażają nam poważne szkody. Do tego też jedynie dąży szatan. Oczywiście, gdy przed kilku laty pogaństwo zniknęło, nie wszyscy czarni stali się chrześcijanami do głębi serca, jak to sobie wystawić łatwo; etyka chrześcijańska i jednożeństwo odstrasza większość wśród nich. Pozatem Misja była podczas wojny tylko od czasu do czasu nawiedzaną przez kapłana i dopiero od 1919 r. zainstalował się tam ksiądz znów na stałe. Powoli wkradł się tam i utworzył niewyraźny Kościół protestancki. Gdy osty-

gła pierwsza zapalona dążność do nawracania, wzrosła obojętność dla chrześcijaństwa. Następnie, ponieważ ludzkość nie może się obyć bez religji, zaczęto się zwracać ku pogaństwu, ku fetyszom. Ci, którzy nie byli ni katolikami ni protestantami, chcieli jednak i oni mieć religję, uroczystości, i t. d. Oczywiście religja chrześcijańska krępuje nieco ustrój rodzinny i hierarchję pogańską.

Po Bożem Narodzeniu ogłoszono, że bóstwo kamienne w puszczy zostanie przywrócone na nowo, i tak się też stało... Wmięszałem się w tę sprawę: naczelnik zapewniał mnie, że to rzecz bez żadnego znaczenia. Niestety chciano nawet zmusić kilku chrześcijan do oddania czci fetyszowi. Po bezowocnych rozprawach z naszym naczelnikiem, umywającym stale ręce jak Piłat, zwróciłem się w imię wolności sumienia do administracji, która też wmieszała się do sprawy, gdyż fetyszyzm wyrządza jej tyle szkody co i nam. Ale niektórym wszystko jest dozwolonem, gdyż bóstwa uchodzą za potężne (przedewszystkiem trucizny). Dzieci przychodzące wieczorem na katechizm, opowiadały pomiędzy sobą, co słyszały od matek, jak się to działo dawniej, jak poświęcano bożkom dzieci na ofiarę, i t. d...

Mimo zakazów i przeszkód, stawianych przez administrację, zło pracuje wciąż i będzie usiłowało działać nadal z ukrycia. Dlatego proszę usilnie o modlitwę, aby łaska Boża wzruszyła serca i zaprowadziła je do światła katolicyzmu. W rzeczywistości uznają oni bowiem naszą religję za „jedynie dobrą", ale nie mają odwagi żyć podług niej, gdyż jest — „za silną".



Straszna katastrofa.

List W. O. Maresco, Syna Najświętszego Serca Jezusowego, misjonarza Równikowego Nilu.

Przed dwoma miesiącami prosiłem gorąco o doraźną pomoc. Obawy nasze były zupełnie uzasadnione, gdyż oto i nastąpiła katastrofa. W ostatnim czasie przystępowaliśmy z prawdziwą trwogą do ołtarza dla odprawiania Świętej Ofiary. Polecaliśmy się Bogu, by nie paść ofiarą nieuniknionego wypadku. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, której powierzyliśmy nasze obawy, rzeczywiście zdziałała cud. Pewnego dnia, o godzinie dziewiątej rano, w chwili, gdy nikogo nie było już w kościele, zapadła się belka, która podtrzymywała ołtarz, a dach, nie zawaliwszy się, pozostał jakby zawieszony, wbrew wszelkiemu prawu natury. Zawezwaliśmy pomocy celem uratowania innych belek, i narażając się na dalsze niebezpieczeństwa, weszliśmy na za-

grożony dach, by zdjąć dachówki. Dokazaliśmy tego, ale łatwo sobie wystawić, do jakiego stanu jest obecnie doprowadzony nasz kościół. Podobny jest do szkieletu bez życia, ale nie bez nadziei.

A jednak tysiące czarnych chrześcijan upadło na duchu; płaczą z żalu, nie mogąc przyjść z pomocą kościołowi, gdyż sami cierpią głód, który tu obecnie panuje. Trzeba nam koniecznie zastąpić dachówki cynkową blachą; obliczywszy wszystko, będzie to wydatek 30.000 franków. Któż przyjdzie nam z pomocą w tak krytycznej chwili? W razie, gdyby błagalny głos mój pozostał bez echa nasza ważna Misja w Kintgunie będzie miała przez dłuższy czas kościół — bez dachu.

Drobne wiadomości z Misyj.

W. O. Tacchini, Lyońskie Stow. Mis., Togo. »Dzięki za ornat i bieliznę do ołtarza, dzięki za różańce! Ach, ileż ludzi uszczęśliwiłem tymi darami, a w pomocniczych stacjach ile powstało niezadowolenia, gdyż nie mając więcej, nic dać nie mogłem«. Tyleby tu można bowiem zdziałać dobrego! — Za naszem staraniem powstało w Lome stowarzyszenie mężczyzn. Dla większej zachęty musiałem postarać się dlań o sztandar i odznaki. Liczba członków wzrosła, w zeszłą niedzielę przy Komunji generalnej 36 z nich przystąpiło do Stołu Pańskiego. Trzebaby zbudować dla nich salę do zebrań, a nie mam ani grosza. Stowarzyszenie to, rozwijając się, może zdziałać wiele dobrego, przedewszystkiem przez utrzymanie mężczyzn na prawej drodze, gdyż wielożeństwo czyha na nich i wyrywa ich z naszego koła... Z tego powodu proszę usilnie o pomoc. Już naprzód składam serdeczne dzięki. *O. Tacchini*

Lyońskie Stow. Mis., Togo.

W. O. Hanon, O. M. J. Misjonarz w Natalu. Nasza kaplica — szkoła, poświęcona świętej »Tereni« nie jest dotąd wybudowana. Braciszek, który miał rozpocząć budowę na Wielkanoc, zachorował w przeddzień swego przyjazdu do nas. W ten sposób straciliśmy całe dwa miesiące. Obecnie jest już wszystko na dobrej drodze. Braciszek uwija się z robotą, silny jeszcze mimo swych 63 lat i pełen zapału. W przyszł święta Bożego Narodzenia, mam nadzieję, że odprawię Mszą świętą już w nowej budowli. A potem, bo to tylko wstęp do dzieła — trzeba będzie stworzyć klasztor, probostwo, nowicjat dla naszych czarnych braciszków, których tu pozyskamy. Jeszcze później, gdy już trochę porośniemy w pierze, obecna budowa zamieni się we właściwą szkołę, a wówczas potrzeba będzie nowego, dużego kościoła. Jeden z naszych przyjaciół zbiera już dla nas podobno na dzwony!.. Jakbym je chciał usłyszeć jak najprędzej!

W. O. Gaston, C. S. Sp. Diégo-Suarez (Madagaskar). Przełożeni posłali mnie do Misji Najśw. Serca w Ambatondrazaka, abym tam odbudował to, co cyklon zeszłoroczny zburzył. Mieszkamy tu dotychczas w domu rysującym się i grożącym ruiną, czekając aż Opatrzność zlituje się i ześle nam środki, aby można było pomieścić się inaczej. Na razie cała troska nasza skupia się około przygotowania szkoły żeńskiej, co uważamy za pierwszą i niezbędną rzecz w kraju pogańskim. Nasz kościół główny oparł

się huraganowi, tak jak dwa inne w odległej puszczy. Reszta — a jest ich dwa tuziny — są zrównane z ziemią. Zwiedziłem wszystkie gminy. Widok żałosny. Biedni czarni chrześcijanie wyszukali sobie kilka kącików, w których się tymczasowo zbierają. Niektórzy gromadzą się nadal w ruinach zburzonego kościoła. Opada ich zniechęcenie. Ostatnie dwa lata nie szczędziły nam prób ciężkich. W r. 1926 panowała zaraza. Nasi czarni nie znając tej plagi, nie przedsięwzięli żadnych środków ochronnych — zginęły też całe wioski. 3 marca 1927 nawiedził nas cyklon, który pozostawił ruiny. Obec nie przechodzimy kryzys ekonomiczny i zastój w handlu. Opatrzność, która nami kierowała wśród tego zamętu, dostarczy nam niewątpliwie środków które nas z niego szczęśliwie wyprowadzą przy pomocy miłosiernych dobrodziejów Sodalicji św. Piotra Klawera.

W. O Vanhaverbette, z Kongregacji N. M. P. (Seheut), Kasai-Kongo belgijskie. Najuboższą stacją całego Wikarjatu jest Katende. Założona podczas wojny, została niebawem wstrzymana w rozwoju materjalnym wzrastającą coraz to więcej ogólną nędzą, oraz przez nieszczęścia i doświadczenia najrozmaitszego rodzaju. I teraz jeszcze brak dochodów jest prawie, że zupełny. A tymczasem, wobec tego, że dusze i serca otwierają się coraz szerzej dla Ewangelji, potrzeba dla tej chrześcijańskiej gminy bractw, towarzystw i innych dzieł dobroczynnych, — odłożenie tej sprawy na później nie pozostanie bez szkody. Otworzyliśmy świeżo szkołę dla dziewcząt; odrazu liczba uczenic przekroczyła setkę. Dalej dziewczyny dorosłe, katechumenki, przyszłe żony naszych chrześcijan, napływają dziesiątkami, by przez cały szereg miesięcy przyspasabiać się do Chrztu św. i do małżeństwa. A po trzecie, misyjny przytułek-szpital przepełnia się kandydatami. Nie miałem nigdy odwagi odmówienia gościny w Misji jakiejkolwiek kobiecie nieszczęśliwej lub dziewczęciu; wejście do Misji bowiem staje się dla nich bardzo często bramą do nieba. Co dotyczy środków materjalnych, bez których niestety na tym świecie obyć się nie można, to liczyłem na tegoroczne zbiory; niestety jednak klęska na całej linji, za nią ukrywa się widmo głodu! To też błagam o pomoc i ratunek, bym mógł wyżywić tych nędzarzy, których Pan Bóg nam zsyła; pomoc i ratunek, bym im wszystkim mógł dać jaki taki przytułek i bym ich okryć mógł jakim takim łachmanem... Wszystko, co dotąd w Katendze powstało jest dziełem miłosierdzia chrześcijańskiego. Jestem pewny, że i jeszcze tym razem nas ono nie zawiedzie...

W. O. Gilliard, N. M. P. Scheut. Léopoldville. Ofiara przesłana »dla katechistów« była mi szczególnie miła. Bo w kraju takim jak nasz z ludnością rozrzuconą na rozległych przestrzeniach jest katechista najpewniejszym sposobem, by dosięgnąć dusze, dać im poznać Boga, zasmakować w Nim, urobić je i utrzymać na wąskiej drodze, która się kończy w szczęśliwych przybytkach przedwiecznego Ojca. Pozwalam sobie stać się dziś rzecznikiem sprawy, idącej równolegle z pierwszą, a mianowicie: budowy i utrzymania kaplic. Chodzi tu o dobro dusz. Należy stajenkę Betlejemską (a jakżeż określenie to stosuje się tu u nas!) zastąpić świątynią godniejszą Boga i bardziej usposabiającą duszę do nabożeństwa. Bądźcie przekonani o wdzięczności misjonarzy, serca ich bogatsze są w złoto miłości — niż kieszeń w brzęczący metal.

W. Siostra Menehulda, F. C. Gallas. Z nadesłanych mi łaskawie lekarstw korzystam codziennie... Wczoraj jedna z naszych trędowatych prosiła mnie o zmianę opatrunku na nogach. Odpowiedziałam jej na to: »Wszak to jutro dopiero kolej na Ciebie; zaczekaj zatem, a jutro Ciebie pierwszą opatrzę«. Trąd jej odrażający; dziś rano znalazłam w jej ranach robactwo! Płakała... Biedna dziewczyna! Chrzest św. przyjęła 22 sierpnia, liczy zaledwie 18 lat, a pragnie już

śmierci. «Dlaczego Bóg nie zabiera mnie do pięknego nieba? Przecież jestem już teraz chrześcijanką«, mówiła ostatnio do towarzyszki mieszkającej w tym samym szałasie. »Jeszcześ niedość cierpiała, odparła tamta, należy cierpieć więcej, by na niebo zasłużyć«. — I rozpłakała się także... Wczoraj również staruszka Zuzanna (lat 70) odeszła spokojnie do wieczności. Dusza jej o wyjątkowej cierpliwości dziękowała stale Zbawicielowi za wszystkie cierpienia, jakie na nią zsyłał; a patrząc na nogi swe robactwem okryte, mawiała: »Dzięki Ci mój Boże«! Gdy czuła się lepiej nieco, powtarzała: «Dzięki Ci mój Boże! Bądź zawsze uwielbiony!« Gdy jej wyświadczono jaką drobną usługę, odpowiadała: »Niech Bóg błogosławieństwem darzy! — O, Zuzanna napewno nie zapomni w niebie o swych dobrodziejach! Niech dobroczyńcy będą pewni, że nasi trędowaci modlą się wiele za nich. Bez ich pomocy. bowiem cóż byśmy nieraz poczęli?!...



Cudowne nawrócenie.

W. O. Valat, O. M. I. misjonarz w Kraju Basutów.

Mieszkańcom naszych cywilizowanych krajów niezmiernie trudno wyobrazić sobie, ile takiego tutejszego murzyna kosztuje prawdziwe szczere nawrócenie się. Ile ofiar musi on ponieść, aby zupełnie oddać się Bogu! Wyrzeczenie się głęboko zakorzenionego pogaństwa, w którem urodził się i żył dotąd, opanowanie wrodzonych brutalnych namiętności, wzniesienie się ponad zabobony, któremi jest przesiąknięty, oparcie się ciągłemu naporowi protestantyzmu. to wszystko trzeba wpierw przebyć i przezwyciężyć.

Chociaż już niemało pisano o nawróceniu się — rzec można — cudownem czarnego króla Basutów, imieniem Natanael Griffith-Lerotholi Moshuesh, sądzę, że warto je jeszcze raz przypomnieć i rozważyć.

Ten czarny król, który posiadał znaczną fortunę, podlegał nałogowi pijaństwa w upadlającym stopniu. Z racji swego wysokiego stanowiska łatwo mu przychodziło postarać się o wszystko, czegokolwiek jego zmysły pożądały i osiągał też zawsze, czego chciał. A poddani — mimo wszystko — uważali postępowanie króla za beznaganne. Respekt przed nim wzrastał nawet — wiadomo jakie jest nastawienie krajowców odnośnie do ich naczelników czy królów — w miarę jego namiętności, nadużyć i wybryków.

I oto Bóg w Swem niezbadanem miłosierdziu raczył wyrwać tę duszę ze stanu tak głębokiego poniżenia, aby ją przemienić w przybytek świętości. Griffith sam wyznał, że przed jego nawróceniem się Najsłodsze Serce Jezusowe objawiło mu się kilkakrotnie we śnie i zachęcało go, aby wyrzekł się grzesznych rozkoszy i oddał się Bogu. W począt-

kach walka ta była strasznie ciężką dla człowieka, który dotąd nie znał żadnych granic dla swych namiętności, ale łaska zwyciężyła w końcu i w październiku r. 1910 król Basutów przyjął wiarę prawdziwą. Miał wówczas lat 40.

Wdzięczny za tę przedziwną łaskę zapragnął, aby kościół zbudowany w pobliżu jego siedziby był poświęcony Sercu Jezusowemu. Nadto dom swój, w którym nigdy nie było żadnego emblematu religijnego, przybrał w święte obrazy, dając pierwsze miejsce Najsłodszemu Sercu.

Ojciec misjonarz sądził zrazu — i nie bez podstawy — że nie należy dowierzać bez wszystkiego tej przemianie tak nagłej i tak niezwykłej. Powoli jednak wątpliwości jego ustąpiły wobec zachowania się nowonawróconego, który trwał w życiu przykładnem i zupełnem oddaniu się Najwyższemu Panu. Pilne rozczytywanie się w katechiźmie, uczęszczanie na tygodniowe zebrania katechumenów, obecność na Mszy św. co niedzielę — wszystkie te starania i wysiłki przemieniły go szybko w nowego człowieka. Gdy w tem doskonaleniu się nie ustawał, przypuszczono go — po dwóch latach — do Chrztu świętego. Nastąpiło to w październiku r. 1912.

Griffith chrześcijańskim królem Basutów.

Łaska Boża nie ograniczyła się do głowy plemienia Basutów. Nawrócony Griffith zaczął z zapałem zabiegać o pozyskanie dusz dla Najsłodszego Serca i stał się gorliwym apostołem Pana Jezusa. Przedewszystkiem nawrócił najbliższych — swoją żonę i swoje liczne potomstwo. Dzieci wysłał do szkół katolickich, gdzie je ochrzczono i przez staranne wychowanie oduczono zabobonów i zwyczajów pogańskich. Następnie zabrał się Griffith z całem oddaniem do zdobywania swego otoczenia i tak mu się w tem wiodło, że niebawem znaczna liczba podwładnych mu naczelników i ich potomków przeszła na katolicyzm, porwana więcej przykładem swego pana, niżeli chęcią przypodobania się jemu.

Po śmierci Letsie II-go (11 kwietnia 1913), stał się naczelnikiem najwyższym, królem Kraju Basutów i zarazem piątym następcą Moshuesh'a, który dał był początek plemieniu Basutów i założył własną dynastję.

Od tego czasu Griffith jeszcze więcej począł budować poddanych żarliwością swej wiary i szlachetnemi aktami samozaparcia — mimo sarkastycznych docinków protestantów i prześmiewań więcej niemądrych niż złych pogan. Trudno zobrazować wszystko, na co umie się zdobyć i dobro, jakie jego przykład szerzy. Nietylko uczestniczy

w Mszy świętej conajmniej dwa razy w tygodniu, ale przyjmuje za każdym razem Komunję świętą. W niedzielę — prawie zawsze na kolanach na klęczniku swoim — śledzi pobożnie wszystkie części świętej Ofiary. W piątki, zwłaszcza w pierwszy piątek miesiąca — na pamiątkę swego cudownego nawrócenia bierze udział we wszystkich obrządkach, jakie Kościół obserwuje w tym dniu, nawet wtedy,



Msgr. S. J. Gijlswijk, delegat apostolski, z królem Griffithem.

kiedy okropna niepogoda mogłaby mu być wymówką. Do Domu Bożego lub w jego prywatnej modlitewni towarzyszy mu zawsze żona Weronika, także żarliwa chrześcijanka. W dni adoracji N. Sakramentu w Wielki Czwartek, w Boże Ciało i w święto Najsłodszego Serca Pana Jezusa — król nasz przybrany w najpiękniejsze ze swych szat, odmawia zawsze sam głosem bardzo wzruszonym akt wynagrodzenia. Pewien szczegół zaświadczy najlepiej o jego energji i jego gorliwości religijnej. Griffith, który nie umiał ani

czytać ani pisać, gdyż nie chciał chodzić do szkoły, będąc dzieckiem, zabrał się w 40 roku życia do nauki, aby móc czytać katechizm, nauczyć się modlitw najużywańszych i wszystkiego, co się tyczy religji.

Ta gorliwość odniosła znakomity skutek i nasz król umie już prawie cały swój modlitewnik na pamięć. Kiedyś, gdy czuł się chorym, poprosił mnie o przyniesienie mu Komunji świętej. Jakież było moje zdziwienie, gdy po Komunji świętej, gdy chciałem z książki głośno odczytać modlitwy odpustowe, usłyszałem, że wszystko razem ze mną mówi z pamięci!

Inny szczegół... W czasie swego nawrócenia w r. 1910 Griffith, nie mający wówczas jeszcze żadnego pojęcia o naszej religji, wiedziony jednak szczególną łaską, postanowił wstawać co noc o pewnej godzinie dla odmówienia długiej modlitwy razem z żoną.

Wedle bardzo poważnych informacyj małżonkowie odmawiali w tych chwilach albo różaniec albo inne modlitwy, a mieli wyraźne upodobanie do Drogi Krzyżowej. Odprawiali to nocne nabożeństwo swoje na klęczkach przed małym ołtarzykiem przybranym w święte obrazki. Gdy skończyli modły, udawali się ponownie na spoczynek. Pewnego dnia — wiem to od samego króla — kiedy Griffith ociągał się z wstaniem o zwykłej godzinie, uczuł nagle, że łóżko jego porusza i wstrząsa jakaś niewidzialna siła, co go wystraszyło i napędziło do udania się na zwykłe modlitwy. Od tego wypadku gorliwość jeszcze wzrosła. W r. 1919 jednak po długiej i ciężkiej chorobie lekarz zakazał mu tych nocnych praktyk, które go zbyt męczyły.

(Dokończenie nastąpi.)



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa: W uroczystość Trzech Króli, w kościele Dzieciątka Jezus odbyło się nabożeństwo misyjne z Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Nabożeństwo celebrował O. Faustyn a podniosłe kazanie wygłosił O. Laurenty Gwardjan OO. Franciszkanów. Czcigodny Mówca w pełnych serdecznego uczucia słowach przedstawił obowiązek nasz, na wzór Trzech Mędrców ze Wschodu, składania Bożej Dziecinie darów z miry umartwień, cierpień i dolegliwości z pokorą znoszonych, z kadzidła gorącej modlitwy i złota ofiar choćby najdrobniejszych na kaplice, szkoły i sierocińce dla tych najbiedniejszych, co prawdziwego Boga nie znają. Przedstawił konieczność współdziałania naszego w odrodzeniu duchowem tych miljonów dusz, oczekujących zjawienia się gwiazdy betleemskiej w postaci misjonarza, który doprowadzi ich do Żłóbka i da im

poznać Chrystusa zrodzonego, z Niepokalanej Dziewicy dla odkupienia całego rodu ludzkiego.

Dnia 3 lutego odprawione zostało w kościele Dzieciątka Jezus nabożeństwo z Wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem, które wygłosił Ksiądz Prefekt E. Detkens, rozpoczynając od przepięknych słów: „Idź, bo do pogan ów, daleko poślę Cię". Słowa te usłyszał w zachwyceniu Apostoł Pański, Paweł św. I usłuchał głosu Pana, bo kochał Go ponad wszystko i chciał odwdzięczyć się za skarb wiary św. i poszedł, przebiegł prawie świat cały, głosząc Ewengelję. I dziś w niejednem sercu objawia się ten głos Boży, i na wzór św. Pawła, kapłan-misjonarz opuszcza rodzinę, ojczyznę, idzie w dalekie strony, aby zanieść światło tym, co zostają w ciemności tym, co nie znają prawdziwego Boga, idzie z kagańcem kultury i cywilizacji. Dalej wspomniał Czcigodny Kaznodzieja o tym dorobku i owocach działalności misjonarzy, uwidocznionej na Wystawie Misyjnej w Rzymie, którą podziwiały wszystkie prawie narodowości bez różnicy wyznań, wspomniał również i o Wystawie misyjnej w Warszawie, maleńkiej, boć w jednej mieściła się sali, a jednak miała ogromne znaczenie dla tych co umieli patrzeć nie tylko zwykłem okiem, ale okiem duszy i widzieli rzeczy wprost niezwykłe; te dary z serc gorących płynące, te dary dziecięce, z maleńkich groszowych ofiar wzruszyć musiały każdego i nie zostaną bez nagrody, tak, jak ten kubek wody, podany w imię Pana Jezusa. Modlitwa, ofiary materjalne, interesowanie się sprawą misyjną utorują nam drogę do Serca Jezusowego i w godzinę śmierci usłyszymy te słodkie słowa: „Sługo dobry wnijdź do Królestwa zgotowanego od wieków".

Poznań: Dnia 10 stycznia r. b. odbyło się nabożeństwo mis. w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił Przew. Ks. Dr. Mirek. Czcigodny Kaznodzieja wspominając o minionej uroczystości Objawienia Pańskiego, wskazał na cel przyjścia Bożego Dzieciątka na świat oraz na stosunek poszczególnych narodów do Boga wcielonego. Pomimo tylu wieków — jedni składają Chrystusowi dary, inni nienawidzą Go lub uciekają od Niego, inni zaś nie znają Go wcale. Ci ostatni są najbardziej pożałowania godni, gdyż są to poganie, którzy pragną Słowa Bożego, lecz brak kapłanów uniemożliwia spełnienie tej akcji Bożej. Kończąc, wzniósł apel do wiernych, aby w modlitwie o powołania kapłańskie oraz w składaniu ofiar na misje nie ustawali.

Dnia 6 lutego odbyło się nabożeństwo mis. mies. w kościele Wiel. OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił Wiel. Ks. Wik. Wyrwicki Dyr. Dzieła św. Dziec. na Łazarzu. Czcigodny Kaznodzieja, nawiązując do słów: „Na świecie ucisk mieć będziecie, lecz ufajcie Jam zwyciężył świat" podał w streszczeniu historję dziejów misyj, biorących swój początek od Chrystusa Pana, pierwszego Misjonarza, aż po dziś dzień. Przedstawiając ciągle piętrzące się trudności i wzrastające potrzeby misjonarzy, zachęcał gorąco wiernych do interesowania się misjami oraz stałego ich wspierania.

Wilno: Dnia 30 grudnia 1928 r. odegrali członkowie Kółka Dramatycznego na cel misyjny Jasełka w trzech odsłonach, oraz dnia 10 stycznia bardzo piękną sztukę misyjną w 2 aktach p. t. „Córka Króla Baltazara". Publiczność na jednem i drugiem przedstawieniu wypełniła salę po brzegi. Wszystkim się niezmiernie przedstawienie podobało. W przerwach były liczne deklamacje misyjne. Każde przedstawienie zakończono hymnem członków „My chcemy Boga".

Częstochowa: W dniu 2 lutego odbyła się staraniem II-giej Sodalicji Marjańskiej Akademja w sali na Jasnej Górze. Referat wygłosiła p. T. Buszówna, przełożona Towarzystwa „Oświata i praca". Był śpiew, muzyka i odegrano „Dziewczęce dusze". Nie brakło też skarbonki z „murzynkiem".

„Jeśli czujesz w sobie głos Boży, który cię wzywa do pracy misyjnej, nie zatwardzaj serca swego, przyjmij uległe do duszy swej to wezwanie, jeśli ci twój kierownik duchowny powie, że ono pochodzi od Boga. Nie daj się wstrzymać od tego myślą, że i w twojej ojczyźnie jest dużo jeszcze do czynienia, dużo jeszcze jest miejsc niezajętych. Pan Bóg zaradzi i temu w swoim czasie".

(Słowa Kardynała Van Rossum do kapłanów i kleryków.)

Apostolstwo ludzi świeckich.

Wikarjat apostolski Antsiraby (Madagaskar).

List biskupa Dantin'a.

Z zawsze nową radością udzielamy Wam, Drodzy Dobroczyńcy, co roku wiadomości o stanie naszych Stacyj misyjnych, niesiemy plon naszej pracy duszpasterskiej. Jeśli zaś plon ten wzrasta z roku na rok, mimo że w tak szczupłej jesteśmy liczbie, staje się to dzięki działalności apostolskiej drogich czarnych neofitów, szczególnie tych, którzy należą do jakiego ze stowarzyszeń parafjalnych. Oni to, wraz z katechistami, są najlepszymi agentami sprawy Bożej.

Najliczniejsi są członkowie Młodzieży katolickiej: 3865, wielu pełni obowiązki dobrowolnych katechistów. Na drugim miejscu stoją członkowie Bractwa N. M. P. „de la Salette": 3288, — na trzecim, Dzieci Marji: 2113, elita młodzieży żeńskiej. Bractwo Dobrej śmierci obejmuje członków 1248, a św. Józefa, 441 mężczyzn dobrej woli. Wreszcie Bractwo Najświętszego Sakramentu, najmłodsze i najgorętsze, liczy członków 257, oni to stają do adoracji i dbają o przystrajanie ołtarzy.

Pośród członków tychże bractw napotyka się nieraz serca prawdziwie apostolskie; jak n. p. dzielna Krystyna Romanga, zmarła świeżo — w wieku lat 70. Nie miała naprawdę sobie równej w nawiedzaniu chorych, zagrzewaniu oziębłych, nawracaniu pogan i protestantów. Przywiodła do Chrztu świętego 447 osób, z tych 247 pra-

gnęło ją mieć za matkę chrzestną; pociągnęła do sakramentu małżeństwa 150 osób, żyjących bez kościelnego ślubu. Czyż to nie bogate i piękne żniwo, sprzątnięte przez jedną biedną kobietę, dawną niewolnicę, ochrzczoną zaledwie w 1904 roku?!

Obyż widok takiego kwiatu, rozkwitłego w głębi malgaskiej puszczy, wynagrodził Wam, Drodzy Dobroczyńcy, Waszą szczodrobliwość!

Łaski, przypisywane wstawiennictwu M. T. Ledóchowskiej.

NN. „Jako wotum wdzięczności za dwie odebrane łaski płacę, jak przyrzekłam, prenumeratę dla dwóch nowych czytelników „Echa z Afryki", dla zapoznania ich z tem pisemkiem i z potrzebami misyjnemi. Zaznaczam, że łaski te odebrałam natychmiast po złożeniu obietnicy".

„Składam niniejszem gorące podziękowanie świątobliwej Marji Teresie Ledóchowskiej za wysłuchanie modłów. W październiku 1928 r. bardzo ciężko zachorowała mi matka, 80 letnia staruszka, która wobec groźnego stanu zdrowia przyjęła Ostatnie Sakramenta św. Nie traciłem jednak nadziei i wraz z całą rodziną rozpoczęliśmy nowennę do świątobliwej Marji Teresy Ledóchowskiej, prosząc o wstawiennictwo u Boga. Matka wkrótce zdrowie odzyskała. Podobną łaskę uzyskaliśmy już dla matki przez nowennę do świątobliwej Marji Teresy w grudniu 1926 r. — Ponieważ obiecałem ogłosić o łasce tej w „Echu", czynię to niniejszem". *Prof. Tadeusz Fopp* — Włocławek.

Dziękują za łaski, składając ofiarę na misje: p. J. Waśkiewicz (12zł.). A. P. zelatorka ze Lwowa — za cudowne wprost wyszukanie mieszkania — 25 zł. na „Grosz Marji Teresy" — drugie 25 zł. na „Chleb św. Antoniego" przyśle później.

U w a g a R e d a k c j i: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna", „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA

jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania Misyj katolickich i wykupu niewolników w Afryce. Sodalicja założona została w r. 1894 przez Marję Teresę hr. Ledóchowską (zmarłą w Rzymie w opinji świętości w roku 1922), ostatecznie zatwierdził ją Ojciec św. Pius X. dnia 7 marca 1910 roku.

Jedną z najważniejszych gałęzi działalności tej Sodalicji jest t. zw. **„Związek Prasy afrykańskiej“.** Ma on na celu bezpłatne dostarczanie misjonarzom afrykańskim niezbędnych książek w językach murzyńskich. Związek ten, cieszący się uznaniem najwyższych władz kościelnych, został ubogacony licznymi odpustami i przywilejami duchownemi. Na członka może się wpisać każdy, bądź jako członek zwyczajny, wnosząc rocznie złp. 5.—; bądź jako członek-zelator z roczną wkładką złp. 20.—; bądź jako członek dożywotni, z jednorazową wkładką złp. 200.—; bądź wreszcie jako założyciel, z jednorazową wkładką złp. 5.000.— (które można spłacać ratami). Pierwszym członkiem założycielem został Ojciec św. Benedykt XV.



„Niech każdy idzie tą drogą, na którą Bóg go powołał“.
(św. Paweł.)

Niejednej młodej gorącej ofiarnej duszy, tęskniącej mniej lub więcej świadomie za życiem doskonalszem — życiem tylko dla Boga, z Bogiem i w Bogu — dopomoże do rozpoznania drogi książeczka **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.** Polecamy ją gorąco młodym Czytelniczkom; cena jej bardzo przystępna, bo tylko 50 groszy.

PODZIĘKOWANIA.

Kunegunda Myśliwa, urz. Skarbu, składa jako podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu i św. Antoniemu zł. 20 na „Chleb św. Antoniego“. — Marja Hajdecka — jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, św. Józefowi, św. Teresce i duszom w czyścu zł. 15.— na różne cele misyjne. — S. R. — zł. 12.— jako podziękowanie św. Teresce od Dzieciątka Jezus i Marji Teresie Ledóchowskiej za otrzymaną łaskę.

ODPUSTY ZUPEŁNE

których pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

1. maja w dzień śś. Filipa i Jakóba, Apostołów;
19. maja w dzień Zesłania Ducha Św.;
1. czerwca w dzień św. Barnaby, Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

„Liga dzieci dla Afryki“: zł. 114.44.
Na „Związek mszalny“: zł. 3.276.05; dol. 15.75; lir. 37.60.
Na poszczególne Misje i cele: zł. 3.768.57; dol. 37.—.
Na Misje polskie w Brokenhillu: zł. 109.—.
Na prasę afrykańską: zł. 411.—; dol. 2.—.
Na adoptację czarnej Siostry: zł. 25.—.
Na Sodalicję św. Piotra Klawera: zł. 32.—.
Na „Grosz Marji Teresy“: zł. 26.—.

Z WILNA

prosiły o wyszczególnienie: Na misje: Towarzystwo „Przyszłość“ intencja dziękczynna 20 zł.; N. N. 11 zł.; p. Żabina 5 zł.; p. H. Niewiarowska 21 zł.; na Chleb św. Antoniego: p. M. Niemkołowicz 6 zł.; na Ligę dzieci: Szkoła 1 powszech. 6 zł. 10; Szkoła 22 powszechna 5 zł. 95; Zbieraczka Fr. Puciato 5 zł.; na Podarek chrzestny: p. J. Sichen 40 zł.; na budujący się w Pugu (Dar-es-Salam) kościół: p. Pleskaczewska z Grodna 5 zł.; na żelazka do wycinania hostyj: p. M. Bugno z S. 5 zł.; p. Aleksander Piekarski ofiarował na misje figurę M. B. Niepokalanie Poczętej, a p. Czyżówna dla seminarzysty Józefa Mkindi (Koło II) tuzin chusteczek do nosa.

Jachowicka, zbieraczka Ligi dzieci zebrała 14 zł. 99 gr.; Weronika Gonifrowska złożyła na wykup 2 murzynków 120 zł.; p. Cywińska na Chleb św. Antoniego 13 zł.; p. Niewiadomska na misje 13 zł.; p. Jurewicz na misje 6 zł.; p. Zawadzka dała za 1 osobę zmarłą na Związek Mszalny 100 zł.

Proszą o wyszczególnienie: M. Sz. z przedstawienia Szkoły kolejowej 35.65 zł.; zebrane przez H. N. w Wydziale Mechanicznym P. K. P. na kościoły w Afryce 29 zł. i na wykup 60 zł.; pani S. z urządzonej Akademji 61 zł. — wszyscy z Częstochowy.

P. W. K. i Z. G. złożyły 4 zł. na misje w int. dziękcz. za przycz. Marji Teresy Led.; Wiktorja Piasecka zebrała na kościoły 6 zł. 30 gr.

P. Kazimiera Konecka na chusteczki dla semin. Bangw. 5 zł.; Marja Dąbrowska na misje 3.50 zł.; Ks. Kan. Michał Skowronek na misje 10.— zł.

MEMENTO.

† Antonina Tomczakowa, zelatorka; Anna Topczyłko, zelatorka; Anna Suczek, zelatorka; Klemens Steciwko, gorliwy prenumerator; Rudolf Wójcik, długoletni prenumerator i dobroczyńca misyj; Paradowska, prenumeratorka; Antoni Łabiński, długoletni i gorliwy prenumerator.

CO POSYŁAĆ MISJONARZOM?

Przedewszystkiem nic takiego, czego sami już w domu więcej zużyć nie możemy, z tego powodu, że jest albo połamane, albo podarte lub zabrudzone. Zgoła fałszywem jest bowiem zdanie „że dla Afryki, dla biednych czarnych dzikusów wszystko dobre“. Koszta cła i wysyłki do Afryki są ogromne, szczególnie gdy stacja misyjna położona jest w głębi kraju. — Trzeba więc, by te koszta się opłaciły, by podarki nasze miały rzeczywistą wartość, by służyły prawdziwie tym, którym je z miłości Bożej ofiarowujemy. Cóż po koszuli, lub spodeńkach, w których zaraz na drugi dzień jest dziura? Cóż po różańcu zerwanym, przy którym brak ziarenek, cóż po połamanym krzyżyku? Garderoba więc — wyszła z mody — ale sama w sobie jeszcze mocna i dobrze zachowana; instrumenty muzyczne, na których jeszcze grać

można, paramenta kościelne, które jeszcze wyporządzić warto — to wszystko jest wielce pożądane i zostanie wysłane przez Sodalicję św. Piotra Klawera do takiej stacji misyjnej w Afryce, która danych rzeczy najwięcej potrzebuje.

A co najpożyteczniejsze na misjach?

1) Przybory kościelne, jak tabernakula, kielichy, cyborja, monstrancje, świeczniki, dzwony...

2) paramenta: kapy, ornaty, dalmatyki, bielizna kościelna...

3) dewocjonalja: statuy, najlepiej z gliny lub metalowe; krucyfiksy — Corpus Christi do krucyfiksów, różańce (duże i mocne), szkaplerze, medaliki, łańcuszki do nich.

4) obrazy we wszelkich rozmiarach, najlepiej o żywych kolorach, łatwej treści, ale artystycznego wykonania (prawdziwie piękne) — bez szkła, ze względu na transport. Bardzo potrzeba stacyj Drogi Krzyżowej. Najpraktyczniejszemi są obrazy na blasze.

5) garderoba: materjały bawełniane lub wełniane na opaski wkoło bioder dla dzieci i dla dorosłych, chustki na głowę, spódnice, spodnie, koszule i bluzy dla dzieci i dorosłych; możliwie jak najprostszego kroju. Noszone części garderoby wszelkiego rodzaju w dobrym stanie, bielizna, chusty, kołdry, resztki materjałów wełnianych i bawełnianych, buty i trzewiki, pończochy i skarpetki dla misjonarzy i Sióstr misyjnych, dla których także osobista bielizna, oraz bielizna domowa (na pościel) wszelkiego rodzaju i wielkości bardzo jest potrzebna.

6) instrumenty muzyczne wszelkiego rodzaju i wielkości, najlepiej instrumenty blaszane i harmonja.

7) Maszyny do szycia, warsztaty tkackie, narzędzia rzemieślnicze, gwoździe, przybory do szycia i do pisania, maszyny do pisania, szkolne przybory: zeszyty, obrazki, pióra, tablice, rysiki, ołówki.

8) apteczki podręczne, bandaże, kawałki płótna, gaza, wata, lekarstwa, nasiona.

9) aparaty fotograficzne i przybory do wywoływania.

Trudno oczywiście wyliczyć wszystko, czego misjonarze potrzebują w tych krajach dalekich, gdzie składów niema i gdzie tak często obywać się im trzeba bez tego, co zdaje się nam nieodzowne. Praktyczny zmysł sam wskaże szlachetnemu dobroczyńcy, co będzie miało, a co nie pożytek i ułatwi trudne na misjach warunki życiowe. Raz jeszcze tylko powtarzamy, strzeżmy się od hołdowania tej zasadzie fałszywej, niegodnej tego, który prawdziwie wesprzeć pragnie i Boga widzi w tym, którego wspiera „dla Afryki wszystko jest dobre".

Pozatem prosimy jeszcze usilnie, aby nigdy ofiar w przedmiotach nie kierować do Domu lub Filij Sodalicji, znajdujących się za granicą (nie w Polsce), ponieważ potem cło kosztuje często więcej niż cała przesyłka warta. Ofiary w przedmiotach wysyłajmy zawsze do Filij w ojczyźnie!

Staniola (papier srebrny), korki od butelek, odpadki od metali, zużyte znaczki pocztowe i t. p. są bardzo pożądane. Tych rzeczy oczywiście nie wysyła Sodalicja misjonarzom, spienięża je jednak na korzyść misyj. Prosimy również o przedmioty, mogące służyć za fanty do loteryj, z których dochód przeznacza się na misje, jak obrazy, medale, starożytne monety, zegarki, albumy, piękne ręczne robótki, lalki, statuetki i inne tym podobne rzeczy.

Sodalicja św. Piotra Klawera.